

Czy rządy muszą zadłużać swoich obywateli?

10 sierpnia 2016

Od co najmniej kilkunastu lat gospodarka światowa znajduje się właściwie w permanentnym kryzysie powodowanym przez:

1. Stagflację, na którą składają się wysoka inflacja i spowolnienie gospodarcze, graniczące z recesją.
2. Rosnący w coraz szybszym tempie dług publiczny.

Neoliberalna doktryna gospodarcza zaleca w takiej sytuacji zwiększanie zadłużenia państw, podnoszenie podatków dla biedniejszej części społeczeństwa, a obniżanie ich dla najbogatszych, wydłużanie czasu pracy i podwyższanie wieku emerytalnego oraz ograniczenie wydatków budżetowych, w tym emerytur, rent i innych świadczeń socjalnych, co, obniżając siłę nabywczą społeczeństwa, jest dodatkowym czynnikiem pogłębiającym recesję gospodarczą.

Istnieją jeszcze jeszcze dwie metody wyprowadzenia gospodarki z recesji:

1. „Austriacka”, mówiąca o jak najszybszym doprowadzeniu do likwidacji zadłużonych przedsiębiorstw, w tym również banków i niepotrzebnych inwestycji, by można było zużywane przez nie środki i zatrudnionych pracowników przenieść do działów, na których produkcję jest zapotrzebowanie.
2. „Keynesowska”, przewidująca zwiększenie w obiegu ilości pieniędzy, by gospodarka na zwiększenie popytu odpowiedziała zwiększoną produkcją.

Obie metody opracowane zostały przed wystąpieniem w gospodarce zjawiska stagflacji.

„Austriacy” krytykując „keynesowską” metodę wyprowadzenia

gospodarki z recesji używają argumentu, że nie można prowadzić samochodu jednocześnie naciskając na hamulec i dodając gazu. Widocznie ten, kto wymyślił ów argument nie wiedział, że jest to sposób rutynowo stosowany przez kierowców wyścigowych i rajdowych oraz przydatny w ruchu codziennym, zwłaszcza gdy trzeba gwałtownie manewrować na śliskiej nawierzchni i w ostrych zakrętach.

Do wejścia na ścieżkę stabilnego rozwoju gospodarka światowa potrzebuje radykalnego odejścia od dotychczasowej polityki gospodarczej. Taka zmiana wymaga zastosowania niekonwencjonalnej metody, a więc, używając „austriackiej” metafory, proponuję jednoczesne zahamowanie inflacji, zwiększenie w obiegu ilości pieniędzy oraz zlikwidowanie konieczności zadłużania się państw. Pozornie są to cele sprzeczne, ale, jak wykażę w dalszej części tego opracowania, możliwe jest ich jednoczesne osiągnięcie.

Przede wszystkim należy zmienić kolejność otrzymywania nowych, większych ilości pieniędzy przez podmioty gospodarcze, a nie można tego dokonać bez zmiany sposobu funkcjonowania banków ukształtowanego w okresie obowiązywania parytetu złota. Wycofanie się w 1971 roku USA z porozumienia zawartego w Bretton Woods, oznaczało odejście od określania wartości waluty ilością zawartego w jednostce pieniężnej złota. Odejście od parytetu złota to koniec ery pieniądza-towaru i początek panowania pieniądza-narzędzia ekonomicznego przy przeprowadzaniu transakcji kupno/sprzedaż.

Parytet złota nie obowiązuje już 40 lat, ale banki i system finansowy świata zasad swojego działania nie dostosowały do nowej rzeczywistości. Nieprzypadkowo stagflacja po raz pierwszy pojawiła się w gospodarce w latach 1970. a więc kilka lat po odejściu od parytetu złota.

ZAHAMOWANIE INFLACJI

Nie dlatego jest inflacja, że ceny rosną, ale ceny rosną, bo

jest inflacja, czyli do obiegu w określonym czasie trafia więcej pieniędzy, niż wynosi wartość towarów/usług, których przybyło w tym samym okresie. Ceny dostosowują się do zwiększonego popytu będącego efektem nadmiernego wzrostu w obiegu ilości pieniędzy. Pierwsi otrzymujący nowe pieniądze płacą jeszcze stare, niższe ceny. Gdy ta zwiększona ilość pieniędzy dotrze do ostatniego ogniwa w tym łańcuchu, to okazuje się, że przez długi czas płacą oni nowe, wyższe ceny, mając stare, niższe dochody.

Obecnie to banki decydują kto jako pierwszy otrzyma nowo wyemitowane pieniądze w postaci kredytu i na jaki cel. Jak każde przedsiębiorstwo, banki kierują się zasadą maksymalizacji zysku, wolą więc udzielać kredytu na bardzo szybko przynoszące zysk spekulacje walutowe, czy giełdowe, niż kredytować budowę zakładów produkcyjnych i produkcję realnych dóbr, które dają zysk ze znacznym opóźnieniem. Źródłem inflacji jest ekspansja kredytowa banków oparta na rezerwie częściowej. Powoduje ona, że w obiegu znajduje się znacznie więcej pieniędzy, niż zostało wyemitowanych przez banki centralne. Wówczas banki zaczynają cudze długi traktować jak aktywa i na tej podstawie rozpoczynają kolejną ekspansję kredytową. System działa do momentu, gdy rosnące pod wpływem inflacji ceny, nie przewyższą możliwości finansowych jakiegoś kredytobiorcy. Przestaje on spłacać swoje zobowiązania wobec banku i innych podmiotów gospodarczych, powodując brak u innych dłużników pieniędzy na spłatę ich zobowiązań. I jest to początek, jak się go określa, efektu domina. Kolejni dłużnicy, jednocześnie będący wierzycielami, nie otrzymują należnych im rat i przestają spłacać swoje należności. Zjawisko to obejmuje coraz szerszą grupę dłużników i następuje załamanie całego systemu wzajemnego zadłużenia i spłacania sobie nawzajem nie malejących, ale rosnących w sumie długów. Wówczas banki, będące w rzeczywistości bankrutami, otrzymują od państw pomoc w postaci dotacji lub nisko oprocentowanych pożyczek i „lewarując”, na podstawie rezerwy częściowej, otrzymane kwoty, rozpoczynają kolejną ekspansję kredytową, kreując nawet

kilkanaście razy więcej pieniędzy, niż otrzymali. Oczywiście wkrótce historia się powtarza. Z coraz większą częstotliwością.

Obecny system bezpośredniego przekazywanie bankom komercyjnym pieniędzy przez banki centralne lub rządy nie skutkuje zmniejszaniem ich długów wobec rynków finansowych. Wręcz przeciwnie: to rynki finansowe na pośrednictwie zarabiają coraz więcej. Czas, by banki i związani z nimi spekulanci walutowi zaczęli te pieniądze otrzymywać przez pośrednika i by skutkiem tego było zmniejszanie się zadłużenia państw.

Pieniądze pochodzące z kredytu niczym nie różnią się od tych emitowanych przez banki centralne. Można za nie na danym obszarze płatniczym kupić dowolny towar/usługę, można nimi regulować zobowiązania wobec Skarbów Państw i są wymienialne na znaki pieniężne emitowane przez banki centralne w stosunku 1:1.

Mają one, tak jak te z banku centralnego, moc umarzania na danym terytorium należności finansowych, są zatem prawnym środkiem płatniczym. Narusza to w oczywisty sposób zastrzeżony przez Konstytucję, czy inny, wysokiej rangi akt prawny lub umowę międzynarodową, monopol państwa/grupy państw na emisję pieniędzy. Jest to tolerowane przez państwo/grupę państw fałszowanie waluty obowiązującej mocą przymusu na jego/ich terytorium.

Należy zatem, zgodnie z postulatami austriackiej szkoły ekonomii, pozbawić banki komercyjne prawa udzielania kredytów pozostawiając im prawo udzielania pożyczek do maksymalnej wysokości 50% sumy własnych zasobów finansowych i depozytów. Mówiąc inaczej: banki komercyjne powinny odprowadzać do banków centralnych, jako rezerwę obowiązkową, równowartość udzielonych pożyczek, a nie, jak dotychczas, jedynie część tej sumy.

Rozwój gospodarczy musi być finansowany z dobrowolnych i wymuszonych (składki emerytalne) oszczędności, a nie poprzez

kreowanie pieniędzy nie mających pokrycia w dostępnych na rynku towarach/usługach.

EMISJA NOWYCH PIENIĘDZY

Pomimo stagflacji spowalniającej rozwój gospodarczy, towarów/usług przybywa. Dla przeciwdziałania innemu szkodliwemu dla gospodarki zjawisku, deflacji, a więc zwiększaniu się siły nabywczej jednostki pieniężnej, konieczne jest wprowadzenie do obiegu dodatkowych pieniędzy równoważących wartość przybywających na rynku towarów/usług. Dotychczas tę rolę z nawiązką wypełnia ekspansja kredytowa banków. W momencie pozbawienia banków komercyjnych prawa kreacji kredytów, w naturalny sposób obowiązek ten spadnie na banki centralne. Skutki nadmiernej podaży pieniędzy przez banki centralne będą takie same jak przy emitowaniu ich przez banki komercyjne w postaci kredytu. Wzrosną ceny.

Ile zatem pieniędzy powinny wyemitować corocznie banki centralne?

Dla utrzymania cen na aktualnym ich poziomie, do obiegu powinna trafić ilość pieniędzy równa wartości towarów/usług o jaką zwiększyła się ich podaż, zatem o wzrost Produktu Krajowego Brutto (PKB) minus zużycie środków trwałych, czyli wzrost Produktu Krajowego Netto (PKN). Jednak w ten sposób nie zostanie spełniony warunek „keynesowskiej” metody wychodzenia z kryzysu gospodarczego, czyli wprowadzenia do gospodarki dodatkowych pieniędzy.

Z doświadczenia wiemy, że roczny przyrost w obiegu pieniędzy w granicach 15-18% PKB powoduje wzrost cen o około 3%. Zależy to od wielu czynników, ale najważniejszy z nich to wysokość wzrostu PKB. Zatem zwiększenie ich ilości w obiegu o 15% PKB jest dla gospodarki całkowicie bezpieczne, gdyż doprowadzi do wzrostu cen o maksymalnie 2,5-3%. Jednak ten wzrost będzie miał tendencję spadkową wraz ze wzrostem tempa rozwoju gospodarczego. Pozornie nic się nie zmieni. Inflację i

wzrost cen dotychczas powodowane kredytami powodować będzie emisja „pustych” pieniędzy przez banki centralne, ale inflacyjne pieniądze zostaną użyte do zwiększenia siły nabywczej całego społeczeństwa oraz spłaty długu publicznego. W zrealizowaniu tych celów decydujące znaczenie będzie miał sposób wprowadzenia nowych pieniędzy do obrotu, na co zostaną one wydane oraz jawność kwot wyemitowanych przez banki centralne.

WPROWADZENIE DO OBROTU GOSPODARCZEGO DODATKOWYCH PIENIĘDZY

Tylko niewielka grupka państw, będących, oprócz Chińskiej Republiki Ludowej, posiadaczami bogatych złóż ropy naftowej i gazu ziemnego, ma nadwyżki budżetowe. Pozostałe pożyczają większe lub mniejsze ilości pieniędzy na rynkach finansowych, dodatkowo przyczyniając się do ich braku na finansowanie rozwoju i możliwości działania realnej gospodarki. Rządy muszą pożyczać pieniądze od bezprawnie je emitujących banków, gdyż Konstytucje lub inne wysokiej rangi akty prawne, zabraniają rządowi pożyczania pieniędzy od własnych banków centralnych. Także traktat europejski zabrania EBC pożyczania pieniędzy rządowi państw Eurolandu.

W czasie obowiązywania parytetu złota, jeśli państwo nie miało wystarczającej jego ilości do spłacenia swoich należności, to musiało go pożyczać. Obecnie, gdy parytet złota nie obowiązuje, zupełnie niezrozumiałe jest dla którego państwa, monopoliści w emisji pieniędzy, pożyczają je od banków fałszujących ich waluty. Banki komercyjne na tym zarabiają, a państwa za ten proceder jeszcze im płacą. Z kieszeni podatników.

Przekazanie nowo wyemitowanych przez banki centralne pieniędzy bezpośrednio do budżetu, nie będzie ani pożyczką, ani kredytem. To będą dochody Skarbów Państw. Można się dopatrzeć pewnego podobieństwa do kreowania kredytu, ale te pieniądze nie będą do banków centralnych zwracane, lecz zostaną wydane na potrzeby państw, których banki centralne są integralną

częścią. Przyjęcie takiego rozwiązania pozwoli jednocześnie na respektowanie zakazu pożyczania przez rządy pieniędzy od banków centralnych i zlikwiduje zupełnie niepotrzebne koszty ich pożyczania na rynkach finansowych. Zlikwiduje również konieczność odbierania podatnikom kwot pożyczanych w „fałszywej” walucie, w celu dostarczenia już zalegalizowanej bankom komercyjnym. Dodatkowym atutem takiego rozwiązania jest skierowanie strumienia pieniędzy emitowanych przez banki centralne nie na zwiększenie możliwości spekulantów walutowych, ale skierowanie ich do finansowania rozwoju produkcji realnych dóbr.

Takie rozwiązanie ograniczy rolę banków centralnych jedynie do roli banków emisyjnych i prowadzących księgowość państw. Nie będą mogły również kupować i sprzedawać pieniędzy. Tym będą mogły zająć się jedynie na wyraźne polecenie rządów w ramach budżetów.

Konieczne jest także zakazanie bankom centralnym udzielania pożyczek bankom komercyjnym. To obowiązkiem zarządów, rad nadzorczych oraz właścicieli, a nie banków centralnych i/lub państw, jest dbałość o zapewnienie im płynności finansowej. Właściciele mogą je dokapitalizować, albo ogłosić ich upadłość.

Dla budżetu każdego państwa kwota w wysokości 15% jego rocznego PKB, jest bardzo wysoka. Przekracza ich coroczne potrzeby pożyczkowe na wymagalny wykup obligacji skarbowych i rat poprzednich pożyczek.

Niepotrzebnie zaciągnięte przez rządy pożyczki muszą być spłacone i leży to w interesie dłużników. Te spłacane przez państwa zobowiązania wobec rynków finansowych, dadzą bankom czas niezbędny do zgromadzenia odpowiednich funduszy, a kredytobiorcom umożliwią spłatę ich zadłużenia według dotychczasowych zasad. Nowe zasady muszą dotyczyć tylko nowo zaciąganych pożyczek.

Równie ważny jest fakt, że gospodarka nastawiona na zaspakajanie potrzeb najbogatszych, musi mieć czas na uruchomienie znacznie większej produkcji dóbr o standardzie przeciętnym i niższym.

Od stopnia zadłużenia każdego państwa i tym samym od ilości wolnych środków jakie pozostaną po zapłaceniu rat pożyczek, będzie zależało jakie kwoty dane państwo będzie mogło skierować na finansowanie swojego rozwoju poprzez nakłady na naukę, szkolnictwo wszystkich szczebli, infrastrukturę i dofinansowanie jednostek niższego szczebla podziału administracyjnego kraju. Część tej kwoty musi być wydana na indeksację płac sfery budżetowej, rent i emerytur, ale w oparciu o przewidywany wzrost cen, a nie z rocznym, czy jeszcze dłuższym opóźnieniem. Tak by ich beneficjenci dostawali nowe, wyższe dochody, a płacili początkowo stare, niższe ceny. W miarę zmniejszania się kwot płaconych na likwidację i obsługę długu publicznego, powinno następować zmniejszanie obciążeń podatkowych, przede wszystkim tych obciążających konsumpcję. Myślę szczególnie o obowiązującym w UE podatku od wartości dodanej (VAT) oraz innych podobnie skonstruowanych. Ten podatek jest skomplikowany w stosowaniu, drogi w poborze oraz kryminogeny. Według Eurostatu w UE średnio 10% wzrostu gospodarczego, to wykazywane jako produkcja/usługi oszustwa polegające na wyłudzeniu jego nienależnego zwrotu. Jego zadania przejmie prosty i bardzo tani w poborze podatek inflacyjny, z którego prawdopodobnie będzie można zrezygnować po całkowitym spłaceniu długu publicznego. Podatek inflacyjny, to właściwa, moim zdaniem, nazwa wzrostu cen powodowanego inflacją.

Dotychczas ten podatek przechwytywany jest przez najbogatszych i banki. Nie w całości, gdyż część dostają Skarby Państw w postaci zwiększonych wpływów od innych podatków określanych w procentach od dochodu, czy transakcji. W nowym obiegu pieniężnym poprzez budżet państw powróci on do podatników.

Celem zmiany obiegu pieniędzy jest zwiększenie siły nabywczej

społeczeństwa, by to konsumenci dokonując zakupów, informowali producentów realnych dóbr o swoich potrzebach.

UWAGI KOŃCOWE

W swoich rozważaniach szukałem odpowiedzi na pytanie będące tytułem tego opracowania. Wykazałem, że rządy pożyczać pieniędzy na rynkach finansowych nie muszą. Jednocześnie, niejako „przy okazji”, wykazałem, że dostosowanie sposobu funkcjonowania banków do działania w warunkach braku standardu złota, umożliwia wyrwanie gospodarek poszczególnych krajów i światowej ze stagflacji oraz skieruje je na ścieżkę stabilnego rozwoju. Wykazałem, że możliwe jest jednoczesne osiągnięcie celów zdawałoby się całkowicie sprzecznych.

Na pewno proponowane rozwiązania nie spotkają się z entuzjastycznym przyjęciem przez właścicieli banków i najbogatszych, ale państwa muszą dbać w jednakowy sposób o interesy wszystkich swoich obywateli, a nie tylko jakiejś wąskiej grupy, czy klasy.

Nie spotkają się one również z entuzjazmem przynajmniej części zwolenników „austriackiej” szkoły ekonomii opowiadającej się za powrotem do standardu złota.

To, moim zdaniem, jest niemożliwe. Co prawda złoto nie straciło wszystkich swoich walorów dzięki którym przez wieki było ogólnie akceptowane jako pośrednik przy transakcjach kupno/sprzedaż. Straciło jednak zaletę jaką była wygoda posługiwania się nim. Obecnie dużo prostsze jest korzystanie z pieniędzy elektronicznych. Poza tym, czy jest sens marnować ograniczone przecież środki ludzkości na wydobywanie z ziemi złota po to, by gromadzić je z powrotem w podziemiach banków?

Sama zmiana zasad funkcjonowania systemu bankowego nie wyczerpuje listy koniecznych reform systemu finansowego. To zagadnienie przekracza jednak ramy artykułu i wymaga osobnych rozważań.

Autor: Czesław Tomasz Szwarc

Źródło: WolneMedia.net